


## Ireneusz Gielata

---

UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH  
e-mail: ireneusz1@poczta.onet.pl  
 <http://orcid.org/0000-0002-1097-9107>

## Mapy Sienkiewicza

### Abstract

---

#### Maps of Sienkiewicz

The article is devoted to the Italian travels of Henryk Sienkiewicz. The perspective of the time-honored “Grand Tour” is replaced here by a maladic experience. The death of his wife, who died of tuberculosis, orphaned two children, condemned Sienkiewicz to a life of constant tension, in some state of feverish anxiety. And it is the record of this anxiety, fear, „fever” that constitutes a text trace, a cartographic record “mapping” the experience of disintegration.

**Key words:** Henryk Sienkiewicz, map, disease, health, travel, Italy

**Słowa kluczowe:** Henryk Sienkiewicz, mapa, choroba, zdrowie, podróż, Italia

### 1.

Dla wielu twórców nowoczesnych podróży do Włoch stawała się wyprawą do innego świata. Henryk Sienkiewicz w liście do Kazimierza Pochwalskiego pisał z Nervi (28 lutego 1893):

Od Mediolanu aż do gór zasłaniających Genuę jechałem w śniegu i zimnie. Potem nagle jak inny świat. Zielono i drzewa w kwiatach, a dziś chodziłem bez letniego paltota.

Sienkiewicz 2007/2<sup>1</sup>: 468

Nie inaczej, choć bardziej szczegółowo i w większym zachwycie, mówił o jednym z cudów włoskiej riwiery w liście do Karola Potkańskiego:

Nervi przechodzi imaginację. Ciepło, jasno, chodzi się bez letniego paltota, wszędy kwitną jabłonie, migdały, brzoskwinie, zatrząsienie pomarańcz i cytryn, i pinii – morze pyszne, słowem, rozkosz.

Sienkiewicz 2007/3: 7<sup>2</sup>

Riwiera włoska to miejsce, gdzie nawet w porze zimowej można się obejść bez dodatkowego wierzchniego nakrycia. Linia Alp stanowi więc swoistą granicę, za nią pisarz mógł doświadczać życia odmienionego, zupełnie innego od tego, na które skazywała go rodzima przestrzeń. Ta inność – by posłużyć się słowami z krótkiego reportażu z *Nervi*<sup>3</sup>, które stanowią rozwinięcie frazy z listu do Potkańskiego – to „kipiąca zieloność, [...] gaje cytryn, pomarańcz, szare i srebrne oliwniki, pinie rzucone zuchwale ze szczytów urwisk w błękit, jakby ręką biegłego artysty, jabłonie pokryte kwieciami jak śniegiem, różowe migdały, brzoskwinie i wszędy powódź laurów” (Sienkiewicz 1950: 262). I nie tylko. Ta inność to także niezwykła świetlistość słońca i widok morza – „duszy Nervi” (Sienkiewicz 1950: 266)<sup>4</sup>. Wszechobecne światło słońca barwi morską toń rozlicznymi odcieniami, nieustannie przenika się z powietrzem, rozświetla kamienne budowle i mury ogrodowe, a tam gdzie nie dociera, reżyseruje uliczny spektakl *chiaroscuro*:

Słońce też nie oświeca prawie nigdy tych przejść, w których panuje wieczny cień, chłód i wilgoć i z których wychodzi się na pełne światło morskiego brzegu, jakby się wyszło z ciemnego klasztornej korytarza.

Sienkiewicz 1950: 264

Światło, pierwotna materia żywiołowości riwiery, oszołamia osobliwymi widokami, pozwala doznawać naocznych rozkoszy, stale uderza i przyciąga wzrok. Dla mieszkańca północy „wszystko to jednak takie jest włoskie, takie pobrzeżne i morskie, takie skąpane w świetle i błękicie, że oczu od tego oderwać trudno”

---

1 Listy Henryka Sienkiewicza zebrane w tomie 3, w częściach 1–3 oznaczam przez podanie daty wydania i – po ukośniku – numeru części. Zob. *Bibliografia* dołączona do niniejszego artykułu.

2 Oba listy – podkreśliły – pochodzą z tego samego dnia: 28 lutego 1893 roku.

3 Szkic *Z wrażeń włoskich. Nervi* ukazał się po raz pierwszy w czerwcu 1893 roku.

4 Kwestię opisu morza szczegółowo omówiła Jolanta Sztachelska (zob. Sztachelska 2017: 136–138).

(Sienkiewicz 1950: 265). Ale to światło, które rozpromienia przestwór morza, posiada jeszcze jedną sprawczą moc. A mianowicie uwalnia zdolność samego widzenia:

Zdaje cię się teraz, że oddychasz swobodniej i szerzej i że ktoś przebił olbrzymie okno w krajobrazie na przestrzeń, na powietrze, na spokój i jasność toni błękitnej, równej, nieskończonej. Przetładowany mnogością przedmiotów i skrępowany ciasnotą widnokregu wzrok był jakby ptak zamknięty w klatce – teraz może lecieć jak mewa, między wodą a niebem, póki mu siły stanie.

Sienkiewicz 1950: 263

Inność natury włoskiej objawia się nade wszystko poprzez świetlistość, niebywałą zjawiskowość blasku o wręcz haptycznej sile; to światło, rozlewając się po całej przestrzeni, cielesnie dotyka, oczyszcza spojrzenie, poszerza pole widzenia, unosi wzrok ponad ciasnotę widnokregu, odślaniając przed nim niewidoczną gdzie indziej dal. Wyjątkowej odmienności tego światła doświadcza wielu twórców dzieł wspaniałostkowych i to w różnych zakątkach czy regionach Włoch. Szczególnie w okolonej wodą morską Wenecji. Hipolit Taine mówi wprost, że w tym mieście „dziedzina i nawyk oka są przekształcone i odnowione” (1908: 249), gdyż „zmysł wzroku spotyka się z innym światem” (1908: 249):

Zamiast silnych, wyraźnych, suchych barw gruntu stałego, ma się migotliwość, miękkość, blask nieustanny barw stopionych, stanowiących drugie niebo, równie świetlne, lecz bardziej urozmaicone, zmienniejsze, bujniejsze i bardziej natężone, niż tamto, utworzone z tonów nawarstwionych, których połączenie stanowi harmonię.

Taine 1908: 249

Kilka lat po nim Henry James uzna to światło za „największego artystę”:

Tutejsze światło jest naprawdę wielkim czarodziejem i z całym szacunkiem dla Tycjana, Veronesa i Tintoretta to ono jest największym artystą. [...] Zdaje się, że morze i niebo spotykają się w pół drogi, ich zabarwienie stapia się w jeden łagodny, tęczyowy blask, lśniący stop fal, chmur i setki bezimiennych drobnych odbłasków, które następnie otulają swoją przejrzystą tkaniną wszystkie widzialne obiekty.

James 2021: 64

Również Sienkiewicz, opisując piękno kolumn rzymskich, przypisze światłu włoskiemu (a przy okazji i greckiemu) twórczą moc:

[...] słońce wreszcie rozświeca je, ożywia, wydobywa wszystko, co wydobyć należy, cieniuje i dopełnia rzeźbienia. Tym jońskim lub korynckim kolumnom

potrzeba greckiego lub włoskiego błękitu, greckiego lub włoskiego słońca. Budowniczy rachował na pomoc tych czynników. Przeniesione w mgły północne i pod chmurne niebo, owe wdzięczne kwiaty skurczyłyby się, zmały, zwiędły.  
Sienkiewicz 1950: 169

To dlatego – jak ujął to James – w Wenecji można zażywać „kąpeli w świetle” (James 2021: 64) albo, o czym wspomina Taine, rozkoszować się pływaniem gondolą w słonecznej poświacie. „Pod niebem północnym – zaznacza – byłaby ona ponurą; pod odbłaskiem słońca i jedwabiem błękitu miękkiego, opinającym tu całą kopułę niebieską, przejmuje oczy rozkoszą prawie fizyczną. Prawdziwie pływa się w świetle. Niebo wylewa, woda zabarwia, przeblaski stokroć je; wszystko, aż do domów białych i różowych, odbija je, i poezja kształtów uzupełnia poezję jaśni” (Taine 1908: 287–288). Światło w tych deskrypcjach przyjmuje postać płynną, jakby nabierając konsystencji wilgotnego powietrza, które zewsząd unosi się nad miastem rozpostartym na palach pośród kanałów i lagun. Ta akwaticzna metaforyka jest wymowna. Wyraża sprawczość mieniającej się niezliczonymi odcieniami świetlistości. Tak jak woda, która bezustannie podmywa kamienie weneckie, tak to światło niejako obmywa oczy, oczyszcza wzrok i wyzwala spojrzenie, a zatem przenicowuje widzenie. „Wszystkie nawyki oka są wywrócone” (Taine 1908: 254) – oświadcza autor *Podróży po Woszech*. Wenecka poświata przyczynia się do katartycznej przemiany – „patrzy się, zbiera się, smakuje, jak gdyby nagle, stawszy się wyzwolonym z życia, powietrznym, bujało się ponad przedmiotami, w świetle i błękitie” (Taine 1908: 250–251). To światło niczego i nikogo nie przytłacza, nie oślepia, nie omamia, przeciwnie, otwiera wzrok, a przez to wprowadza zapatrzonego podmiot w stan uniesienia, rozmarzenia, niedostępnego w innych miejscach upojenia. „Skąpane” w słonecznym blasku oczy widzą inaczej, uwolnione od ciężaru widoku życiowych trosk czy powszechnych zabiegów takie spojrzenie nabiera swoistej lekkości i potrafi, chociaż przez chwilę, wznieść się ponad codzienność. Przypomnijmy słowa Sienkiewicza – wzrok „może lecieć jak mewa, między wodą a ziemią”.

## 2.

Sienkiewicz, jak inni pisarze nowocześni, w swoich relacjach z podróży uwiadczenia sprawczość światła. Sycąc nim oczy, zaznawał osobliwych chwil życia, które Henry James nazwał „godzinami włoskimi”<sup>5</sup>, tj. „godzinami zachwyty”, „przekracza-

---

5 Taki ostatecznie tytuł nadał pisarz swoim włoskim reportażom; znaczenie tej decyzji szczegółowo omawia Anna Arno (zob. Arno 2021: 420–421).

jącymi wszelkie możliwości wyrazu” (James 2021: 417). Jego włoskie reportaże, wymienimy je w kolejności ich publikacji: *Z Wenecji*, *List z Rzymu*, *Z wrażeń włoskich. Nervi*<sup>6</sup>, mierzą się z ową niewyraźnością i jako takie, zgodnie z toposem ustanowionym przez Taine’a, stanowią „zapisy pierwszych wrażeń”<sup>7</sup>, w których zmysł wzroku odgrywa nadrzędną rolę. Można je zatem uznać za rodzaj pisma zrodzonego z zachwyty wywołanego przez sprawczość miejsca, jego znamiennej i nigdzie indziej niespotykaną widzialną właściwość. O tej sprawczości mówią też listy pisarza. Jednak w nich światło włoskie, jako agent (*agency*) przestrzennej odmienności, często przybiera zgoła inną postać. Nim do nich sięgniemy, przyjrzyjmy się najpierw dwóm listom Sienkiewicza z Wenecji. 15 lipca 1899 roku pisał do Wandy Szetkiewiczowej, matki pierwszej żony:

Wszyscyśmy zdrowi, Dzinka trochę się zaziębiła i kaszłała, więc przez dwa dni wstrzymałem kąpiele. Henio miał nieco czerwone oko, nie to, które w Zakopanem, ale woda borowa pomogła i w kąpielach nie było przerwy. Apetyt dopisuje wszystkim. Radość z Wenecji jest nadzwyczajna.

Lekcje angielskie z Heniem odbywają się na Lido nad morzem w budce, którą nająłem. Dzinka siedzi w cieniu przed budką i maluje morze. Prócz tego trzy razy w tygodniu ma najętą gondolę od 9 do 12. Jeździ po kanałach, kanałkach i maluje różne zaułki, które wydają się jej bardziej malownicze.

Wesołe dzieciśka jak wróble.

Sienkiewicz 2009: 434–435

List zaczyna się od zwyczajowego zapewnienia babci o zdrowiu jej wnuków i jego większa część dotyczy tego, w jaki sposób dzieci pisarza (córka – Dzinka i syn – Henio) czerpią „radość z Wenecji”. Uczą się języka angielskiego, malują, regularnie pływają gondolami i kąpią się, a także wzorem wielu ówczesnych turystów „ zaczytują się w Ruskinie” (Sienkiewicz 2009: 435). Ponadto pisarz wyznaje, że nie zawarł jak dotąd w Wenecji żadnych znajomości. O samym mieście, o jego osobliwej atmosferze czy wyjątkowym środowisku list nic nie mówi. Pojawia się tylko zwięzła wzmianka o pogodzie: „upał nie dokucza, moskitów prawie nie ma” (Sienkiewicz 2009: 435). Kilka tygodni później, a dokładnie 22 sierpnia 1899 roku, Sienkiewicz pisze z Wenecji kolejny list do Wandy Szetkiewiczowej, a w nim szczegółowo omawia przebieg choroby córki:

6 Pierwszy z nich ukazał się w sierpniu i we wrześniu 1879 roku („Gazeta Polska”, „Gazeta Lwowska”); następny w październiku 1879 roku („Gazeta Polska”), a *Z wrażeń włoskich. Nervi* w czerwcu 1893 roku („Biblioteka Warszawska”).

7 Sienkiewicz przyznaje się do tego na początku listu weneckiego: „Może jest rzeczą nieroztropną spisywać pierwsze wrażenia, ale czemuż ich nie spisać, skoro się ich doznaje?» Biorę za punkt wyjścia te słowa Taine’a i bez innych wstępów posyłam wam list z Wenecji” (zob. Sienkiewicz 1950: 175).

Literalnie wiła się z boleści. Zrzuciła i biegała co chwila na korytarz. [...] posłałem po doktora, mimo że była już druga w nocy, a do tego burza i ulewa. Przyszedł koło trzeciej, zapisał lekarstwo i okłady, ale uspokoił, że to są kolki częste w tym sezonie. Nie pomogło jednak od razu. Z początku parło ją w samym żołądku, potem, już po bytności doktora, zeszło niżej, w okolice kiszki ślepej. Doktor znów był rano i kazał dalej robić okłady. Bolało ją, gdy dotykał – i przy każdym ruchu. Kupiłem kapsułek na własną domyślność, ale on wolał wodę Huniady. Druga noc była jednak niespokojna i dziecko cierpiało widocznie ogromnie. Koło drugiej jednak zasnęła, a koło czwartej wzięła pierwszą szklankę Huniady. Skutku nie było – ale boleści przeszły. Po drugiej szklance, koło 10 rano zło przeszło zupełnie.

Sienkiewicz 2009: 437

To tylko fragment z większej całości, ponownie brak w liście jakichkolwiek uwag o mieście. Opowieść o niestrawności jelitowej córki przeplata się jedynie z relacją o stanie zdrowia syna i planach związanych z wypadem do Florencji. Wenecja jest tu nieobecna. A przecież Sienkiewicz, podobnie jak Taine, Ruskin czy James, wiązał to miasto ze specyficzną aurą, najczęściej wywoływaną przez swoistą grę światła, choć – zaznaczymy – pisał o tym sporadycznie. Na przykład w liście do Klementyny Szembekowej (30 sierpnia 1894):

Szkoda, że łaskawa Pani wyjeżdża z Wenecji. We wrześniu robi się bardziej złota i jeszcze lepiej się cieniuje. Pamiętam, że mi robiła wrażenie ogromnego spokoju i jakieś słodkiej melancholii.

Sienkiewicz 2009: 160

Sienkiewicz nic też nie wspomina o historii Wenecji, o jej bogactwie architektonicznym, placach miejskich i ogrodach, a także o galeriach z obrazami Belliniego, Giorgionego, Veronesa, Tycjana, Tintoretta czy w końcu o codziennym życiu, jakie toczy się głównie na ulicach i w ogródkach kawiarnianych<sup>8</sup>. Jego spojrzenie zupełnie ogniskuje się na dzieciach i podszyte jest głębokim lękiem o ich zdrowie. O Heniu mówi, że jest „zdrów i kąpie się co dzień”, a zarazem z niepokojem zauważa: „nic nie przytył – a chwilami zdaje mi się nawet, że wyszczupłał, więc namyślam się, czy, licząc z kąpielami rabczańskimi, nie za dużo tego dobrego – i czy po 16 lub 17 kąpielach nie zabastować” (Sienkiewicz 2009: 438). Zważywszy na to, że adresatką listów jest babka Dzinki i Henia, nietrudno znaleźć wyjaśnienie. Jednak ono nie wystarcza. A przekonanie to wzbudza lektura innych tekstów epistolarnych. W ich świetle oba listy weneckie można uznać za symptomatyczne.

---

8 Przypomnijmy, że taki pełny obraz miasta, gdzie m.in. pisarz opisał „życie ludowe” i „życie” placu publicznego (gdzie „jest się jak na balu”), a także odwołał się do malarstwa Veronesa i Tintoretta, przedstawia szkic o Wenecji (zob. Sienkiewicz 1950: 180–181, 183, 185).

Po powrocie z Wenecji, w liście z Warszawy do „kochanej Mateczki” (tj. Wandy Szetkiewiczowej), Sienkiewicz wyznaje, że targa nim strach o zdrowie dzieci. „My wszyscy jesteśmy zdrowi” – oświadcza na początku, po czym pisze, że „Dzinka jednakże kwęka co rano, ma nos zatkany, a nawet od czasu do czasu pokaszluje” (Sienkiewicz 2009: 439). Ta typowa dla jesiennej pory dolegliwość (list pochodzi z listopada 1899 roku) wprawia pisarza w popłoch. Natychmiast sprowadza lekarza, który zapewnia, że „nie ma w tym nic poważnego” (Sienkiewicz 2009: 439). Diagnoza jednak niczego nie zmienia. Pisarz nie uwalnia się od lęku o zdrowie dziecka, tkwi w nim nadal, gdyż bezzwłocznie przenosi go z „tu i teraz” na przyszłość:

Dzina jadała każdego niemal dnia o innej porze i nieraz siadywała nad powtarzaniem do późna, a wstawała o siódmej i o szóstej. Boję się, żeby taki sposób życia nie odbił się na jej przyszłym zdrowiu, i myślę, że to rzeczy zbyt poważne, aby je lekceważyć dla lekcji.

Sienkiewicz 2009: 439

Następnie Sienkiewicz układa dla córki plan dnia, który dyktuje troska o wzmocnienie i zachowanie jej odporności:

Na początek też mam zamiar skasować fizykę i geografję fizyczną, albowiem te godziny wprowadzają głównie nieporządek w urzędzeniu dnia. Gdy się kursy inne pokończą, będzie czas na nauki przyrodzone, a wszystkiego naraz niepodobna brać. Podług mnie Mała była wprost przeciążona i już się to na niej odbiło, bo się stała szczuplejsza i mizerniejsza niż dawniej. Zapewne, że powodem tego może być jej wiek i wyrastanie etc. Ale chodzenie spać o północy i wstawanie o 6 lub 7-mej nie może jej służyć. A niepodobna tego uniknąć, gdyż każdy z tych cymbałów wykładających tak wyklada, jakby te panny prócz jego przedmiotu nie miały żadnych innych.

Sienkiewicz 2009: 439

Projekt „urządzenie dnia” miał służyć ochronie tężyzny ciała; nie wynikał więc z realizacji celu edukacyjnego, lecz wyłącznie zdrowotnego. Aby wzmocnić siły fizyczne, można było „skasować fizykę i geografję”. Całość tego planu organizował dyktat zdrowia. Pisarz przedstawił swój zamiar, kierując się sugestią lekarza, że od „uporządkowania godzin wiele zależy w przyszłości” (Sienkiewicz 2009: 439), sugestią, która w istocie stała się jego podstawową zasadą życia od czasu – powiedzmy to wreszcie – choroby i śmierci jego pierwszej żony Marii, matki Dzinki i Henia. Odtąd Sienkiewicz domagał się od lekarzy, choć dopiero świadomie wypowie to w liście do „kochanej Mateczki” z 24 marca 1904 roku, diagnozy, ale też, a może nade wszystko, trafnej i podpartej poradą prognozy: „Od doktora należy wymagać nie tylko diagnozy tego, co jest, ale i przewidywania przyszłości

i rad zapobiegających temu złemu, które by się mogło w tej przyszłości okazać lub rozwinąć” (Sienkiewicz 2009: 470; podkr. – I.G.).

### 3.

Śmierć Marii, która zmarła na gruźlicę, osierocając dwójkę dzieci, skazała Sienkiewicza na życie w ciągłym napięciu, w jakimś stanie rozgorączkowanego niepokoju. Jakakolwiek oznaka zaburzenia u Dzinki czy Henia, zwłaszcza ta, która wskazywałaby na chorobę płuc, wzbudzała w nim silny lęk. Wywoływał go nawet nieznaczny stan podgorączkowy:

Bardzo mnie jednak niepokoi ten podgorączkowy stan Henia, a nie uspokaja mnie spadanie temperatury, jakie okazało się ostatniego dnia rano, albowiem rankiem temperatura zwykle spada. W przedostatnim liście wspomniała Ma-teczka, iż doktor znalazł ślady kataru w oskrzelach i nawet w dolnych płucach. Wszystko to wymaga zachowania wszelkich ostrożności i unikania powodów, które by mogły taki stan utrwalić i spotęgować. Nie można nawet uspokajać się w takich razach chwilowym wydobrzeniem.

Sienkiewicz 2009: 469

Sienkiewicz żył w stanie nieustającej czujności, który często przyjmował postać czegoś w rodzaju chronicznego zapalenia. Nic go nie uspokajało, nie uwalniało od niepewności, od dokuczliwego podenerwowania. Najmniejszy wybuch gorączki u dzieci, a nawet jej brak, wprawiał pisarza w popłoch i rozniecał „gorączkę”. Troska o zachowanie ich zdrowia, obawa przed rozwinięciem jakiegokolwiek ogniska zapalnego w przewlekłą lub nieuleczalną chorobę przymuszała go do trwania w ciągłej gotowości, jakby wciąż zachowywał w pamięci lekarskie napomnienie, że „choroba sama w sobie jest tylko zapałką, która mogłaby pożar rozbudzić”<sup>9</sup>. W sposób zgoła „chorobliwy” Sienkiewicz nie chciał dopuścić do jego rozniecienia, a jednocześnie wzmożenia własnego lęku. Tworzy więc własną „teorię zdrowia”, formułując jej zasadnicze prawa w języku ekonomii. Ujawnia to list do Potkańskiego z 11 października 1899 roku:

---

9 Sienkiewicz usłyszał ową opinię, która bezpośrednio odnosiła się do zapalenia ucha środkowego syna, od dwóch lekarzy: Karola Benniniego i Alfreda Sokołowskiego; wspomina o tym w liście do Karola Potkańskiego z 25 grudnia 1895 roku (zob. Sienkiewicz 2007/3: 35).



Zdrowie można przełajdaczyć, ale jeśli się jest porządnym człowiekiem, jakim Henio był – i nie wątpię, że zawsze będzie, to zdrowie jest największym kapitałem zakładowym w stosunku do przyszłości i pierwszorzędną wartością ekonomiczną. Zresztą nie tylko z tych względów, ale głównie z powodu uczuć, jakie dla niego mam, chcę, żeby był zdrow, tęgi – i jak Abdank [tj. Bruno Abakanowicz – I.G.] mówi: *toujours content, jamais malade!*

Sienkiewicz 2007/3: 149

Sienkiewiczowska „ekonomika zdrowia” opiera się na zasadzie „*jamais malade*” („nigdy chory”), która pozwala żyć w stanie „*toujours content*” („zawsze zadowolony”). A więc zdrowie to jej kapitał obrotowy – „pierwszorzędna wartość ekonomiczna”. Jak każdy system ekonomiczny, tak i ten, zasadza się na definicji wartości, która – podpowiada George Simmel – faktycznie posiada wymiar psychologiczny: „Charakter wartości, w jej opozycji wobec rzeczywistości, zwykło się określać przez jej subiektywność. Jeśli jeden i ten sam przedmiot dla jednego ma najwyższy, dla innego zaś najniższy stopień wartości, i odwrotnie: wielostronnie i jaskrawo odmienne obiekty mogą dla kogoś mieć tę samą wartość, to podstawą wartościowania wydaje się wyłącznie podmiot z jego normalnymi lub wyjątkowymi, trwałymi lub zmiennymi nastrojami i sposobami reakcji” (Simmel 2012: 47). Sienkiewicz uznał zdrowie za miarę finansową, czyniąc z niego jakiś rodzaj środka płatniczego, odmianę „monety” o najwyższej wartości, którą należy rozsądnie obracać („zdrowie można przełajdaczyć”), aby zabezpieczyć przyszłość. Ten gest wiele mówi o samym pisarzu. „Wartość – co podkreśla wielokrotnie Simmel – jest korelatem potrzeby. Tak jak świat bytu jest moim przedstawieniem, tak świat wartości – moim pragnieniem” (Simmel 2012: 55). I dodaje, że:

[...] pragnienie samo z siebie nie mogłoby ugruntować żadnej wartości, gdyby nie napotykało przeszkód: gdyby każde pragnienie zostawało bez walki całkowicie zaspokojone, to nie tylko nigdy nie powstałby obrót gospodarczy, ale i pragnienie samo nie osiągnęłoby swych wyżyn. Dopiero odroczenie zaspokojenia przez przeszkody, obawa, że przedmiot nam umknie, napięcie związane z walką o niego, tworzą zsumowanie momentów pożądania: intensywność chcenia i ciągłość zabiegów.

Simmel 2012: 80

W nakreślonej przez Sienkiewicza „teorii zdrowia” przegląda się jego pragnienie, a ono samo w sobie domaga się przekucia teoretycznej reguły w sprawczą praktykę, to znaczy w działanie na rzecz pomnażania „kapitału zdrowia”. Jak?

[...] Benni, i Sokołowski powiadają, że ta choroba sama w sobie jest tylko zapałką, która mogłaby pożar rozbudzić, to jest, nazywając rzecz po imieniu,

przejsć w stan tuberkuliczny. Oto prawda, którą mi wypowiedziano bez ogródek: „Tego jeszcze nie ma, ale dziecko chodzi nad brzegiem”. – Wobec tego nakazują absolutnie wyjazd na Riwierę (nie do Abacji) i przebywanie po ośm godzin na świeżym powietrzu. O lekcjach oczywiście aż do przyszłego lata mowy być nie może. Obiecują natomiast, że chłopiec może się całkowicie odrodzić. – Wobec tego oczywiście pojedę z nim, gdzie każą, i to nie po skończeniu *Quo vadis*, ale jak tylko jego stan zrobi podróż bezpieczną. Teraz chodzi przede wszystkim o zgaszenie zapałki.

Jakie to szczęście, że układ o te powieści<sup>10</sup>, o którym Panu wspominałem, zdaje się, że przyjdzie zaraz po Nowym Roku do skutku i że zapłacą mi 15 000 rs. Inaczej trzeba by natychmiast wziąć się do roboty, by mieć na pobyt i kurację. Rozumie Pan, że wobec tego nie mogę przestać myśleć o mojej pracy, bo z tego żyję – i z tego będę dziecko ratował, ale o nic innego nie dbam.

Sienkiewicz 2007/3: 35–36

Zapalenie u Henia minęło całkowicie, a jednak i Benni, i Sokołowski nie tylko nie cofnęli zdania, ale powtórzyli je w sposób jeszcze bardziej stanowczy – co do obojga dzieci. U Henia chodziło o to, by – wedle ich wyrażania – „zgasić zapałkę”. Inaczej proste zapalenie ucha mogłoby przejść na błony mózgowie, a wówczas przybrać by musiało wedle nich charakter tuberkuliczny i zmienić się w stan bez ratunku. – Powód został szczęśliwie usunięty – ale grunt jest taki, jaki był, to jest, że najmniejsza i u innych dzieci nic nie znacząca rzecz może u Henia zmienić się w groźną. – U Dzinki, chwała Bogu, nie było żadnego powodu, ale grunt jest również niedobry. Sokołowski po obejrzeniu i opukaniu jej mówił, że jej dobry wygląd jest tylko pozorny, że tylko twarz i rączki są tłuste, a klatka piersiowa szczupła i w szyi są zarody gruczołów limfatycznych. – Po pobycie kilkumiesięcznym w ciepłym klimacie i na świeżym powietrzu spodziewają się ogromnych rezultatów. Na myśl o Zakopanem Sokołowski wprost się oburzył. Wobec tego skończyły się wszelkie wahania i jadę na Riwierę z obojgiem i p. Klementyną [...].

Sienkiewicz 2007/3: 37

Oba listy z końca 1895 roku dzieli prawie tydzień; pierwszy został napisany 25 a drugi 31 grudnia. Nie ma w nich ani jednej wzmianki o Bożym Narodzeniu. Przypadłość Henia, głos lekarzy, że „tego jeszcze nie ma, ale dziecko chodzi nad brzegiem”, wygląd Dzinki, choć dobry, to jednak niebezpieczny, bo w końcu „grunt jest również niedobry” i w związku z tym decyzja o wyjeździe na riwierę, w tych dniach nieomal zupełnie absorbują umysł pisarza. Jego uwagę w całości przykuwa troska o zdrowie dzieci. Lęk przed pojawieniem się choroby sprawiał, że nie widział świąt, nie potrafił różnicować czasu.

---

10 Chodzi o wydanie Trylogii.

## 4.

Podróż na riwierę miała powstrzymać wybuch choroby, „zgasić zapałkę”, której ogień mógłby zmienić życie syna pisarza w „stan bez ratunku”. Listy do Potkańskiego pokazują, że w zasadzie nic mu nie było, chłopiec przeszedł zapalenie ucha, które „minęło całkowicie”; jego siostra także była zdrowa. Ale to ostatecznie nie miało żadnego znaczenia. Sienkiewicz udał się wraz z dziećmi na riwierę, tam tym razem na jej część francuską, do Nicei<sup>11</sup>, bo, podobnie jak lekarze, wierzył w sprawczość tego miejsca. „Cóż to jednak za kraj! – pisał zaraz do Potkańskiego – Od przyjazdu ani chmurki! Słońce, ciepło i cicho. Bo nawet wiatru nie ma. W dzień, w cieniu 14. Rozumie się, że po słońcu, ciemności i wilgoci warszawskiej, po 8 do 10 godzinach lekcji – takie warunki muszą wyjść na zdrowie” (Sienkiewicz 2007/3: 39). Nicea to dla pisarza przestrzeń, która sprzyja zdrowieniu, nadzwyczajne miejsce, gdzie nieomal wszystko, nawet nauczanie, może zapobiec chorowaniu – „Do dzieci przychodzi Szwedka na gimnastykę i to są dotychczas jedyne lekcje. Reszta edukacji powierzona morzu” (Sienkiewicz 2007/3: 40). Ale taką moc pisarz przypisał wyłącznie jej warunkom naturalnym, a nie samemu miastu, o którym w listach wypowiadał się też krytycznie i ze złośliwą ironią: „Nizza brudna, wietrzna, kanaliowata. Wszędzie, jak zresztą w całej Francji, nieład, chaos, wyzysk. Na kolejach nie umieją znaleźć biletów. Pociągi chodzą jak chcą – słowem, *doux pays!*” (Sienkiewicz 2007/3: 44)<sup>12</sup>. To, co wyróżnia Niceę od zawilgłej i ciemnej Warszawy, to słoneczna jasność i ciepłe powietrze. Brak chłodu, również zimą, i wszechobecny blask, czynią z tego miasta i okolic Sienkiewiczowskie miejsce do pomnażania „kapitału zdrowia”. Liczne wypowiedzi pisarza dowodzą, że takich miejscowości było znacznie więcej.

Spośród polskich miast na pewno Zakopane, ale – jak wskazuje lektura listów – nie zawsze. Pisarz oceniał podtatrzański kurort różnie, często, nie bez retorycznej przesady, prześmiewczo i negatywnie; chociaż – zaznaczmy – przez jakiś czas pragnął w nim nawet zamieszkać<sup>13</sup>. Na przykład w liście do Podkańskiego z dnia 3 lipca 1893 roku utyskiwał, że „podobnie zgniłej dziury jak Zako[pane] nie ma

11 Sienkiewicz w listach wielokrotnie używa też nazwy Nizza.

12 *Doux pays* (franc.) – miły kraj; „to – jak pisze w swoich niezrównanych komentarzach Maria Bokszczanin – trawestacja powiedzenia: *douce France*” (zob. Sienkiewicz 2007/3: 45). Zwróćmy uwagę, że ta ocena ma charakter socjologiczny, nie dotyczy, poza wzmianką o wiatrach, naturalnego środowiska.

13 Mówi o tym chociażby list z 22 lipca 1897 roku do Zdzisława Morawskiego: „Oglądam się za gruntem w Zakopanem i mam trochę zamiaru postawić dom. Place jednak droższe tu niż we Wiedniu i w Paryżu – co mnie gniewa nie tyle ze względu na pieniądze, ile na brak równowagi w polskich głowach. Naturalnie musi nastąpić krach i już się zaczyna. Wtedy wszystko będzie za tanie” (zob. Sienkiewicz 2007/2: 163).

na świecie. Od trzech tygodni deszcz i ciemności bez przerwy” (Sienkiewicz 2007/3: 11), zaś w 1897 roku pisał do niego: „Powinni wszyscy z tego zapleśniałego Zakopanego jechać, które zwłaszcza zimą dobre jest chyba na to, by od rana do nocy wykonywać »la Dance Macabre«” (Sienkiewicz 2007/3: 94). Raz po raz Sienkiewicz charakteryzował tę miejscowość przez pryzmat własnego zdrowia; chyba najdobitniej w słowach skierowanych do Edwarda Lubowskiego: „Pojechałem na 10 dni do uroczego Zakopanego i na sto dni zepsułem sobie żołądek, co ostatecznie zdecydowało mój wczesny wyjazd do Kaltenleutgeben” (Sienkiewicz 2007/1: 544). Nadto pisarz wyliczał przyczyny tego stanu rzeczy, głównie wskazując na złą aurę, nieczyste powietrze i brak światła. Te zarzuty sprecyzował chociażby w liście z Zakopanego do Mściława Godlewskiego (15 lipca 1897 roku): „Dostałem tu wprawdzie już newralgii, ale każdy mógł jej dostać, gdyż powietrze i światło mieliśmy piwniczne, a przy tym ciągle deszcz lał” (Sienkiewicz 1977: 252), czy też w sposób kpiarski w ostatnim akapicie listu do Stanisława Smolki: „Oto jest moja prośba wygłoszona wśród potoków dżdżu i w ciemnościach tej kimeryjskiej krainy, w której żółte deski zastępują miejsce słońca” (Sienkiewicz 2009: 63). Jednak najobszerniej, ostro i bez ogródek Sienkiewicz ocenił Zakopane w liście do Godlewskiego z 5 lipca 1896 roku; napisał go po powrocie z Nicei, z wyprawy, której nadrzędnym celem było zwiększenie zasobu „kapitału zdrowia” swoich dzieci:

Chałbiński był wielkim lekarzem, ale jak wszyscy niepospolici ludzie miał pewne dziwaczne załamania w mózgu, w których kryły się dziwaczne idee – i do takich dziwactw należy Zakopane. To prosta strata czasu i pieniędzy i najnie-dorzeczniejsza na lato miejscowość, do której wysyłanie jest owczym pędem lekarskim. Bawię tu od dni 8-miu. Słońca nie widziałem, żyjemy w dżdżu, w wicherze, ślocie, ciemności i wilgoci. W dzień 7 stopni R, w nocy dwa. W piecach palimy. Katary, bole zębów, gardła itp. nie opuszczają i nas, i wszystkich. Z rana nie mogę pisywać z powodu zgrabiatości rąk. Wszystko jest mokre, oślizgłe i dzień podobny do nocy. Co się przez całe miesiące w Nizy zarobiło, to się tu w tydzień traci. I chcę mi wmówić, że to dla zdrowia dzieci może być dobre. To się nazywa alpejski klimat i świeże powietrze, na które żal by psa wypędzić. Dzieci siedzą w źle zbudowanym domu, bo wyjść niepodobna.

Sienkiewicz 1977: 249–250

Mówiąc krótko, w świetle tej opinii Zakopane to uzdrowisko, w którym można roztrwonić „kapitał zdrowia”.

Sienkiewicz w listach uprawia mimowolnie swoisty dyskurs kartograficzny. Mapuje przestrzeń, oznaczając miejsca – „*jamais malade*”. A zatem tworzy coś, co dziś można by nazwać atlasem maładycznym, tj. zbiorem map fizycznych, przedstawiających życiodajną sprawczość określonych obszarów Ziemi. Wyróżniającą cechą takich terytoriów jest dla niego świetlistość i ożywcze powietrze. Przy czym największa

moc tego atmosferycznego blasku objawia się nie poprzez to, że oczyszcza wzrok i otwiera spojrzenie na niewidzialną dal, lecz że wzmacnia nadwątlone siły fizyczne; Sienkiewicz powiedziałby – tężyznę albo krzepę ciała. Każda mapa odwzorowuje świat we właściwy dla siebie sposób, a przez to na nowo go wymierza i nazywa. Podobnie postępuje pisarz, stosując dwa podstawowe parametry, jakimi są światło i powietrze, wytycza mapy krajobrazów „kapitalizacji zdrowia”.

Karl Schlögel przenikliwie dostrzegł, że „mapy, tak jak teksty albo obrazy, są reprezentacjami rzeczywistości. Mapy mówią językiem swojego autora i przemilczają to, o czym nie mówi lub nie może mówić. Mapy mogą powiedzieć więcej niż tysiąc słów. Ale przemilczają też więcej, niż tysiącem słów można by wyrazić” (Schlögel 2009: 93). Co o autorze *Quo vadis* mówią między słowami jego tekstowe mapy z miejscami „*jamais malade*”? O dojmującej sile niezabliźnionej rany, która powstała w chwili śmierci Marii, matki Dzinki i Henia? Czy za odpowiedź można uznać zatem wyznanie z listu do Potkańskiego z Nicei?

[...] bo mi utkwilo w głowie to, co powiedzieli lekarze z powodu Dzini: „Nic jej nie jest – po odrze żadnych śladów ani w płucach, ani w gardle – nic absolutnie, ale wysyłamy ją dlatego, że gdyby coś było, to ze względu na możliwie odziedziczoną skłonność do chorób piersiowych – byłoby bardzo źle”. – Innymi słowy: gdyby coś było, to wszelkie wyjazdy nie zapewniłyby radyklanego wyleczenia. [...]

Przyszłości nie umiem zgadnąć, ale gdyby się miało pokazać, że jest konieczna potrzeba zapobiegać ciężkim niebezpieczeństwom w przyszłości – to można to robić tylko, dopóki ja mogę pracować i zarabiać, bo później będzie trudno.

Sienkiewicz 2007/3: 67–68

## 5.

Przynajmniej jeden z listów weneckich, zdaje się niczym nie różnić od typowych ówczesnych relacji z podróży do miast włoskich:

Dzień poza kąpielą schodzi na zwiedzaniu, które trochę utrudnia pogoda, bo czas jest chmurny i w salach ciemno. Zwiedziliśmy jednak Pałac Dożów, Cristo Redemptore, Frari, Scoula di San Rocco, St Georgio, a jeszcze zobaczymy St Paola Giovanni i Akademię. Tego będzie dosyć, bo i tak w dzieciennych głowach wytwarza się coś w rodzaju *salede japonaise*, złożonej z Palmów, Bellinich, Vivarinich, Weronezów, Tintoretów, Tycjanów etc. Mnie samemu

czasem się niektóre rzeczy i szczegóły mieszają. Henio zamierza zabrać się do Bayeta, choć jest to kompendium dość suche. Dla dzieci potrzeba strony anegdotycznej, wówczas pamiętają i obraz, i malarza.

Sienkiewicz 2007/3: 89–90

Całą wypowiedź spina jednak znamienna klamra. Sienkiewicz zaczął od uwagi, że zwiedzanie Wenecji odbywa się w chwilach „poza kąpielą” i do wątku kąpeli powraca w zakończeniu tego fragmentu: „Oboje dobrze się mają. Henio miał katar, skutkiem czego dwa dni się nie kąpał. Opalili się oboje daleko więcej niż w Zakopanem. Na Lido przesiadujemy też po kąpeli i chodzimy nad morzem dla powietrza” (Sienkiewicz 2007/3: 90). Nadrzędną wartością pobytu w Wenecji stają się kąpiele w morzu i na powietrzu, inne czynności, którym powszechnie oddają się turyści, pisarz wraz z dziećmi wykonywał tylko pomiędzy tymi zajęciami. Nie rozkoszował się widokiem powietrznego blasku dla niego samego, ani też nim sycił oczy po to, aby, jak Taine marzyć lub jak James czerpać radość z „godzin włoskich”, lecz chorobliwie zapatrzony w fizyczną kondycję dzieci, poił nim ich płuca, aby zabezpieczyć na przyszłość rzecz bezcenną i jedyną – „kapitał zdrowia”.

I jeszcze jedno. Sienkiewiczowskie listy stawiają nas wobec pytania: czy w losie pisarza odbija się też los innych mieszkańców drugiej połowy XIX stulecia, którym przyszło żyć w świecie już w pełni nowoczesnym, lecz jeszcze nie w takim, w którym zdołał się upowszechnić wynalazek Roberta Kochoa? Raczej tak. Skąd ta pewność? Za odpowiedź niech posłużą dwa wyimki o Nervi z *Wrażeń włoskich*; zgódźmy się, dopiero lektura jego listów otwiera na nią oczy:

O Nervi ledwie kto u nas słyszał. Pegli, San-Remo, Mentona, Monte Carlo i Nizza, leżące z tamtej strony Genui, przed i za pograniczną Ventimiglią, roją się od chorych ratujących resztki zdrowia i od hulaków tracących resztki mienia – tu jeszcze niewiele osób przyjeżdża [...].

Sienkiewicz 1950: 261

Tu też skupia się życie Nervi; tu przesiadują przyjezdni i chorzy; tu w szerszych miejscach, rozkładają przekupnie swoje stragany napełnione *tartarugą*, wyrobami z małżowin i z oliwnego drzewa, koralami i delikatnymi filigranami ze srebra. Na innych sprzedają jedwabie lub wielkie chusty z perkalu, malowane w kwiaty i drzewa. Bose dziewczątka o rozczochranych czuprynach i czarnych oczach częstują cudzoziemców gałązkami bzu, pęczkami fiołków, konwalii lub anemonów. Z dołu zapraszają do łodzi rybacy.

Sienkiewicz 1950: 265

## Bibliografia

- Arno Anna (2021): *Posłowie*. W: H. James: *Godziny włoskie*. Przeł. A. Arno. Wydawnictwo Próby, Warszawa, s. 420–428.
- James Henry (2021): *Godziny włoskie*. Przeł. A. Arno. Wydawnictwo Próby, Warszawa.
- Sienkiewicz Henryk (1950): *Dzieła*. T. 44: *Listy z podróży i wycieczek*. Red. J. Krzyżanowski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Sienkiewicz Henryk (1977): *Listy*. T. 1, cz. 2 (Mścisław Godlewski – Władysław Jabłonowski). Wstęp i biogramy adresatów J. Krzyżanowski, oprac. i przypisy M. Bokszczanin. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Sienkiewicz Henryk (2007/1): *Listy*. T. 3, cz. 1 (Józef Jankowski – Wincenty Lutostański). Oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin. Państwowy Instytut Wydawniczy, Instytut Książki, Warszawa.
- Sienkiewicz Henryk (2007/2): *Listy*. T. 3, cz. 2 (Bolesław Ładnowski – Margerita Poradowska). Oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin. Państwowy Instytut Wydawniczy, Instytut Książki, Warszawa.
- Sienkiewicz Henryk (2007/3): *Listy*. T. 3, cz. 3 (Karol Podkański – Artur Sienkiewicz). Oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin. Państwowy Instytut Wydawniczy, Instytut Książki, Warszawa.
- Sienkiewicz Henryk (2009): *Listy*. T. 5, cz. 1 (Adam Mieczysław Skałkowski – Aniela Tułodziecka). Oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Simmel Georg (2012): *Filozofia pieniądza*. Przeł. i wstęp A. Przyłębski. Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Schlögel Karl (2009): *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*. Przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posł. H. Orłowski. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Sztachelska Jolanta (2017): *Italia Henryka Sienkiewicza*. W: Eadem: *Mity sienkiewiczowskie i inne studia tylko o nim*. Wydział „Artes Liberales” Uniwersytet Warszawski, Wydawnictwo DiG, Warszawa, s. 114–141.
- Taine Hipolit (1908): *Podróż po Włoszech*. T. 2: *Florencja i Wenecja*. Przeł. i przedmowa A. Sygietyński. Księgarnia Powszechna, Warszawa.

## Abstract

### Mappe di Sienkiewicz

Il saggio è dedicato ai viaggi italiani di Henryk Sienkiewicz. La prospettiva del *Grand Tour*, santificata da secoli di tradizione, è qui sostituita da un'esperienza maladica. La morte di sua moglie, che morì di tubercolosi lasciando orfani due figli, con-

dannò Sienkiewicz ad una vita in costante tensione, in uno stato di ansia febbrile. Ed è la registrazione di questa ansia, paura, “febbre” – che costituisce la traccia testuale, la registrazione cartografica dell’esperienza della disgregazione.

**Parole chiave:** Henryk Sienkiewicz, mappa, malattia, salute, viaggio, Italia